

[powrót do](#)
[poprzedniej części](#)

W dzisiejszym odcinku opowiemy sobie o realiach historycznych i fantastycznych, których zachowanie ma nadać naszemu dziełu polot intelektualnej przygody.

Założmy sobie, że chcemy umieścić nasze dzieło dajmy na to w XVII stuleciu. A zatem, skoro już jestem magistrem archeologii i specjalizuję się w tej właśnie epoce, zapraszam na spacer po późnośredniowiecznym mieście.

Przekraczamy gościnnie otwarte bramy. Jeśli nie mamy przy sobie towarów nie zostaniemy zatrzymani. W przeciwnym razie skierują nas prawdopodobnie do komory celnej i na wagę... Zbliża się wieczór, po upalnym majowym dniu. Pierwszą rzeczą, którą poczujemy będzie porażający smród. Pierwszym pytaniem jakie sobie zadamy będzie: "Co tu tak śmierdzi?" Rozbijmy je na czynniki. Rynsztoki. Zapach starej uryny fermentującej sobie pomalutku na słoneczku. Nocniki wylewa się przez okno. Do rynsztoków spycha się wszelkie inne odpadki. Należy uważać żeby w to nie wdepnąć. Należy jednocześnie patrzeć pod nogi i uważać co leci z góry. Wprawdzie w większości miast były specjalne żółte godziny kiedy nocniki wylewano, ale nie zawsze tego przestrzegano. Czuć skondensowany zapach zwierzęcych odchodów. Przez miasto pędzi się bydło, stada świń, konie ciągną wozy. Wszystko to sra pod siebie. Zwłaszcza świński kał ma ogromne tendencje do nawonniania powietrza. Ludzkimi odchodami też tu jedzie - tylko jakby dyskretniej - zapachy dochodzą z bram kamienic. Czyżby ktoś tam srał? Nawet nie. Posesja miejska stanowiła przedłużenie gospodarstwa wiejskiego. Kamienica od frontu była częścią miasta - podwórze już niekoniecznie. W komórkach porykują krowi, kwiczą świny, gdaczą kury, a obok w kącie znajduje się dół, do którego załatwiają swoje potrzeby wszyscy mieszkańcy posesji. To z niego tak jedzie. A zatem zagadka rozwiązana wracamy na ulicę.

Wiaterek z bocznej uliczki przynosi upojną woń trupiarni - mają tam swoje jatki rzeźnicy, a może to garbarze wyprawiają skóry? Na wszelki wypadek nie będziemy tam zaglądali. Chodźmy dalej - na rynek. Woń tłumu czujemy już z daleka. Polacy byli w tym czasie dzięki wpływom wschodnim narodem stosunkowo czystym. Chętnie chodzili do łaźni, czasem nawet raz na dwa - trzy tygodnie. Uczęszczali tam także obowiązkowo przed świętami. Mimo to ich smrodek przywodzi na myśl zapach trolli z Dworca Centralnego w Warszawie. Nie ma się czemu dziwić. Epoka dezodorantów zaczęła się dopiero po II wojnie światowej...

Co tak kręci w nosie? Woń dziegciu - białej smoły destylowanej na sucho, używanej do smarowania butów. Koło kościoła znowu jakby padlina. Tym razem jednak to prawdziwy trup. Trochę za płytko zakopali...

Warto by coś przetrącić, udajmy się zatem do miłego i szykownego lokalu. Tłum spoconych jegomościów oblewa swoje interesy, nie będziemy im przeszkadzać. Wolny stolik, drewniana ława. Błat lepi się od brudu, ale nie martwmy się tym - możemy rozłożyć własny obrus. Co tak piecze w oczy? Dym z kuchni. Obsługi coś nie widać zatem pofatygujemy się sami. Paleniska znajdują się na nalepach - czymś w rodzaju stołów wymurowanych z cegieł. Garnki stawia się bezpośrednio na podłożu i okłada chrustem

naokoło. Płonące szczapki powoli podnoszą temperaturę zawartości. Obok widać jeszcze patelnię - glinianą michę na trzech nóżkach... Menu nie jest specjalnie wyszukane, kartofle jeszcze do Polski nie dotarły, bierzemy kaszę ze skwarkami i kapustę. Aha. Obowiązują własne sztucce. Kasza jest ciut niedogotowana, ale to nic, przeżyjemy. Skwarki podejrzenie zajeżdżają zjełczałą słoniną. Cóż w tej epoce nie ma jeszcze lodówek, a w taki upał wszystko się psuje. To może coś innego? Ryby nie polecam. Przywozi się je zasolone w beczkach, podróż trwa z reguły trzy-cztery tygodnie... Gliniana lub drewniana miska trochę się lepi i trochę śmierdzi. Tłuszcz dostał się w pory i teraz jęlczeje. Ług jest zbyt drogi by myć nim zastawę. Warto czymś ugasić pragnienie. Do wyboru mamy wodę ze studni i piwo. No to może piwo? Mętne gęste, gorzkie, kwaśne... Ale bezpieczniejsze to niż woda. Wprawdzie przepisy zabraniają kopania dołów kloacznych w pobliżu studni sąsiadów, ale czasem coś przesiąknie...

Zostaniemy tu kilka dni więc pora wynająć pokój w zajeździe. Akurat jest miejsce. Czteroosobowe lokum, dwa łóżka, będziemy spać z jakimś obcym facetem, ale nie mamy się czego obawiać - w tej epoce homoseksualizm karany jest śmiercią, więc nic nam z jego strony nie grozi... może poza wonią czosnku i niemytego ciała. Coś jednak nie daje spać. Drapie, gryzie, śwędzi... W świetle kaganka zanalizujmy co też ciekawego drepta po łóżku. Małe, białe, podobne do kałafiorów to wszy. Bytują sobie w szwach ubrania. Żywią się naszą krwią przenoszą tyfus i ze dwadzieścia innych chorób. Dzielą się na dwa rodzaje pospolite i łonowe, ale ponieważ nie odwiedziliśmy jeszcze domu uciech, prawdopodobnie to te pierwsze.

Wszy przydadzą nam się gdybyśmy chcieli zostać tu dłużej i uwieść jakąś pannę. Wzajemne iskanie tego draństwa z włosów jest tu zabawą o silnym wydźwięku erotycznym. Ej, nie wymiotujcie na swój komputer, może się wam jeszcze przydać.

Czarny skaczący drobiazg to oczywiście pchła ludzka. Płaskie brązowe paskudztwa to pluskwy, mieszkające w szparach łóżka. Małe jakby kropelki krwi na nóżkach to ich dzieci. Jak z draństwem walczyć? Wszy roznęta się między paznokciami. Podobnie młode pluskwy. Dorosłe osobniki posiadają jednak znaczną wytrzymałość na urazy. Kładziemy je na stole i rozwałkowujemy butelką. Dość tej zabawy pora wreszcie spać. Nad łóżkiem jest baldachim. To bardzo miłe, w nocy nie będą nam robale spadać na twarz... Co znowu? Chcecie iść do właściciela z awanturą o to robactwo? Wolne żarty. Wszy i pchły ma tu każdy. Pluskwy trafiają się nawet w płacach. Gdybyśmy zarazili się świerzbem - o to byłby powód do wszczynania awantury...

I znowu mamy dzień. Coś jednak po wczorajszej kolacji zaległo na żołądku. Zawroty głowy, gorączka... Ups i leżymy na ziemi. Sraczka, totalne wymioty, ani chybi czerwotka. Oczywiście nie poleżymy długo w błocie, to epoka cywilizowana. I już dwaj pachołkowie miejscy odstawiają nas do szpitala. Nie zabraliście książeczki usług medycznych? A co za problem? Opieka zasadniczo jest bezpłatna. Ale jeśli zapłacimy będzie im miło...

Ładna sala na sześćdziesięciu chorych, prycze wąskie jak w obozie koncentracyjnym, śmierdzi potwornie, ale ból żołądka zagłusza wszystko. Zaraz pojawia się felczer i zbadawszy nas pobieżnie aplikuje zagadkowo pachnącą miksturę, po której ból przechodzi jak ręką odjął, a we łbie zaczyna się kręcić. Co nam zaaplikowano? Wywar z niedojrzałych makówek. Świetny środek przeciwbólowy na niemal wszystkie dolegliwości, działa niestety tylko objawowo. Dlaczego przestało boleć? Ano ten specyfik w składzie przypomina kompot narkomanów - zawiera do 25% czystej heroiny. Ale nie martwcie się jest znacznie bardziej toksyczny niż produkty narkomanów, więc nie pożyjecie dość długo by miało to większe znaczenie.

Zrobiło się błogo, nic nie śmierdzi, przestał nam przeszkadzać fakt, że leżymy we własnych gównach. Przyjdą zakonnicy opiekujący się chorymi, podłożą nam świeżą słomę. A zatem pora nawiązać znajomości.

Sąsiad po lewej właśnie wykańcza się na gruźlicę. Sąsiad po prawej odwalił kitę i szczury obgryzają mu palce u nóg. Naprzeciw felczer aplikuje staruszkowi kompocik z maku - dziadek cierpi na ból zębów. Zostały mu tylko cztery lub pięć, ale na skutek wieloletniego spożywania mąki mielonej na żarnach, zeszlifował zęby prawie do dziąseł i teraz bolą go otwarte komory. Zresztą wdało się już zakażenie i niedługo wykituje.

Obok chorych jest tu cała masa emerytów, ci którzy jeszcze jakoś łążą, co rano idą na miasto kwestować na utrzymanie szpitala. Dostają też przeterminowane produkty, które trafią do szpitalnego kotła. Przeterminowane oczywiście wedle tutejszych norm, niewiele mających wspólnego z ISO 2000. "Zdrowsze ubóstwo służy mdłemu".

Jedna ściana sali wychodzi na kaplicę. Rozmowy milkną, zaraz zacznie się msza w intencji księcia pana, który zasponsorował nam opiekę medyczną... Dobra, zaraz po nabożeństwie znikamy z tej dziury, zanim gryzące nas wszy towarzyszy niedoli zrażą nas czymś naprawdę poważnym.

Jak więc widzicie przy pisaniu dzieł historyczno przygodowych, jeśli stawiamy na realizm uwzględnić musimy wiedzę, której raczej nie znajdziemy w podręcznikach...

[przejdź do
następnej części](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 01.09.2008 13:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.